

Temat: Wysiedlenia, deportacje, łagry, wypędzenia (przyczyny, sposoby, warunki organizowania, transporty zesłańców, wyjazdy na „ziemie odzyskane”)

Informacje o masowych deportacjach z ziem wschodnich pochodzą od mojego wujka i mają udokumentowane źródła w kronikach rodzinnych.

Poniżej opisane zdarzenia dotyczą wywozu dziadków wujka na Syberię. Prawdopodobną przyczyną deportacji był status materialny rodziny dziadków wujka (właściciele ziemscy i urzędnicy państwowi).

W czerwcu 1941 roku około godziny trzeciej nad ranem NKWD wtargnęło do domu dziadka z okrzykami: „Szybko zbierajcie się, bo jedziecie na przesiedlenie!”. W taki sposób dziadek, babcia, ich osiemnastoletnia córka i dwudziestoletnia synowa zostali wywiezieni na dworzec kolejowy, tam przez cały dzień zwożono ludzi z różnych zakątków Podlasia. Na peronie panowały nieludzkie warunki, stłoczeni ludzie nie mogli nawet skorzystać z toalety, potrzeby fizjologiczne musieli załatwiać na miejscu pomiędzy zabranymi tobołkami. Następnie po około dobie wszystkich wtłoczono do wagonów towarowych (bydlęcych), które były obrzydliwie brudne i nieprzystosowane do przewożenia ludzi. Okienka były zabite deskami, lub zakratowane drutem kolczastym. W wagonie były dwie prycze na 50 osób, dziura w podłodze jako WC i otwór w dachu jako wentylacja. W takich warunkach wyruszyli w drogę ku nieznannej przyszłości.

W trakcie trwania tej okropnej podróży wielu ludzi zmarło z głodu, pragnienia, wycieńczenia i w wyniku chorób. Po kilkunastu tygodniach morderczej podróży zesłańcy dojechali do miejscowości Bijsk, gdzie kończyła się linia kolejowa. Następnie ciężarówkami i traktorami przetransportowano po kilkanaście osób do różnych obozów położonych na zupełnym pustkowiu. Przybyszom z Polski wydzielono miejsca w obozie. Do baraku, który przydzielony został dziadkom wujka trafiły jeszcze dwie inne rodziny. Wszyscy zajmowali jedno pomieszczenie z małym glinianym piecykiem na środku i trzema pryczami przy ścianach (jedna prycza na rodzinę). Po ścianach i pryczach pełzały pluskwy.

Wszyscy zesłańcy zmuszeni byli do ciężkiej pracy w polu pełnym kujących chwastów i pełzających węży. Wszyscy bardzo ciężko pracowali, latem w polu, a zimą w lesie przy niewyobrażalnie niskiej temperaturze. Praca ponad siły przy bardzo skromnym wyżywieniu, o kromce chleba i wodnistej zupie, powodowała omdlenia, długotrwałe choroby i w konsekwencji zgony. Nawet zaawansowana ciąża synowej dziadka nie uchroniła jej od ciężkiej pracy. Dziadek i babcia pomimo podeszłego wieku również nie mieli żadnej taryfy ulgowej i musieli pracować ponad własne siły.

Po zawarciu przez gen. Władysława Sikorskiego porozumienia z rządem sowieckim rodzina dziadka otrzymała zgodę na opuszczenie łagru i przeniesienie się do miasta. Wędrowali przez kilka dni do miasteczka oddalonego o około 60 kilometrów. Z miasteczka tratwami z drewnem płynęli rzeką Bija, następnie rzeką Ob, gdzie nadarzyła się okazja przejazdu do Nowosybirsk. Po przybyciu na miejsce kilka dni tułali się w poszukiwaniu jakiegoś zakwaterowania. Przygarnęła ich Rosjanka samotnie wychowująca trójkę dzieci. W taki sposób zamieszkali w jednej izbie z kobietą i jej dziećmi. Ze względu na to, że właścicielka pracowała na różne zmiany babcia opiekowała się jej pociechami.

Cała rodzina z czasem przywykła do nowej rzeczywistości. Monotonie przerwała śmierć dwuletniej dziewczynki z którą mieszkali, mała umarła z głodu. Przy pięćdziesięciostopniowym mrozie wykopanie grobu było niemożliwe, więc ciało pozostawiono przykryte wyłącznie warstwą śniegu. Święta Bożego Narodzenia to suchy chleb jako opłatek, łzy i tęsknota za utraconym domem i ojczyzną,

W lutym 1942 roku urodziła się wnuczka dziadków, pomimo mrozów w granicach pięćdziesięciu-sześćdziesięciu stopni i skromnych racji żywieniowych dziecko urodziło się zdrowe. Dziadek nie wytrzymał trudnych syberyjskich warunków i zmarł z wycieńczenia w 1942 roku mając siedemdziesiąt dwa lata. Nie doczekał powrotu do domu, do ojczyzny.

W 1945 roku po czterech latach gehenny, głodu i upokorzeń, zostawiając w mroźnej Syberii dziadka reszta rodziny wróciła do ojczyzny. Babcia zmarła w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat, pozostałe Panie cieszą się życiem w wolnej Polsce.

Opracowała Katarzyna Mysiak
Gimnazjum Nr 4 im. Noblistów Polskich
w Jeleniej Górze

Temat: Wybuch wojny- wrzesień 1939 rok (okoliczności w jakich dowiedziałem/dowiedziałam się o wybuchu wojny, reakcja rodziny, sąsiadów, zachowanie się innych nacji wobec Polaków, przygotowania do obrony, mobilizacja, wkroczenie i zachowanie się wojsk niemieckich i sowieckich oraz mieszkańców, walki, natarcia, obrona)

Dziadkowie mojej mamy zamieszkujący okolice Stanisławowa (dzisiaj Iwanofrankowsk) i Rohatyna przeżyli swoistą gehennę. W owym czasie działały na tych terenach bandy UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), które postawiły sobie za cel likwidację polskich rodzin. W okrutny sposób znęcali się nad nimi zadając wiele ran i doprowadzając do powolnej śmierci. W ten sposób zostali zgładzeni rodzice moich pradziadków. Praprababci założono kolczasty drut na szyję i skręcając go doprowadzono do jej śmierci. Sceny te obserwował kuzyn ukryty pod łóżkiem.

Pradziadkowie z małymi dziećmi (między innymi z moja babcią) musieli uciekać z domu, pozostawiając cały dobytek na pastwę losu. Często nocowali w lesie lub w polu, a rano wracali, żeby doglądać gospodarstwa. Taki sposób życia zniszczył ich mienie. Wskutek tego pradziadkowie zdecydowali się pozostawić dom i zamieszkać w miarę bezpiecznej miejscowości Łukowiec, zasiedlonej wyłącznie przez polskie rodziny.

Po zakończeniu działań wojennych pradziadkowie z dziećmi, jak wiele polskich rodzin, postanowili wyjechać na Ziemię Odzyskane. Zabierając dobytek jaki im pozostał rozpoczęli kilkutygodniową podróż na zachód w wagonie pociągu towarowego. Podróżowali w jednym wagonie wspólnie z koniem i krową. Warunki były nieludzkie, smród, wszy, głód i choroby, które ich trapiły były na porządku dziennym. Po kilku tygodniach takiej podróży dojechali do Lwówka Śląskiego. Z PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) otrzymali przydział do miejscowości Zimna Woda (ówczesna nawa wsi Pasiecznik), gmina Łupki. Ze Lwówka Śląskiego zostali przewiezieni furmankami (tzw. podwodami) na nowe miejsce zamieszkania. W ten sposób rozpoczęli nowe życie na Ziemiach Odzyskanych.

Mój dziadek jeszcze jako młody chłopiec (po powstaniu Wojska Polskiego), został wcielony do wojska i przeszedł front z ówczesnego ZSRR, aż pod Budziszyn, gdzie po zakończeniu wojny został zdemobilizowany. Rozkazem wojska został przydzielony, wraz z pięcioma kolegami, do osiedlenia się we wsi Zimna Woda. Za granicą, w ZSRR, została jego żona z malutkim synkiem (przyrodni brat mojej mamy). Na tamtych terenach ciągle jeszcze działały bandy UPA, żona dziadka została przez nich zastrzelona. Zginęła przez przypadek. Wychodząc do studni po wodę zarzuciła na siebie wojskowy płaszcz, po drodze natknęła się na ukraińskiego powstańca, który wziął ją za żołnierza i zastrzelił serią pocisków. Dziadek ożenił się powtórnie z moją babcią i po wielu trudach sprowadził do Polski swojego syna – Eugeniusza.

Życie na ziemiach zachodnich również nie należało do łatwych. Polacy mieszkali w sąsiedztwie Niemców, często zwolenników Hitlera i faszyzmu. Stosunki między Polakami i Niemcami układały się różnie. Jedni się kłócili, inni ograniczali się do rzeczowych rozmów. Niektórzy Polacy zawierali związki małżeńskie z Niemkami i powstawały mieszane rodziny. Stopniowo Niemcy ewakuowali się,

najczęściej pozostawiając dorobek swego całego życia, podobnie jak Polacy w ZSRR. Życie Polaków wracało do normy. Powstawały polskie szkoły, urzędy, Rady Gminy i Sołectwa.

Moi dziadkowie już od wielu lat nie żyją, a ich historię poznałam dzięki opowieścią mojej mamy i jej rodzeństwa.

Opracowała Katarzyna Mysiak
Gimnazjum Nr 4 im. Noblistów Polskich
w Jeleniej Górze